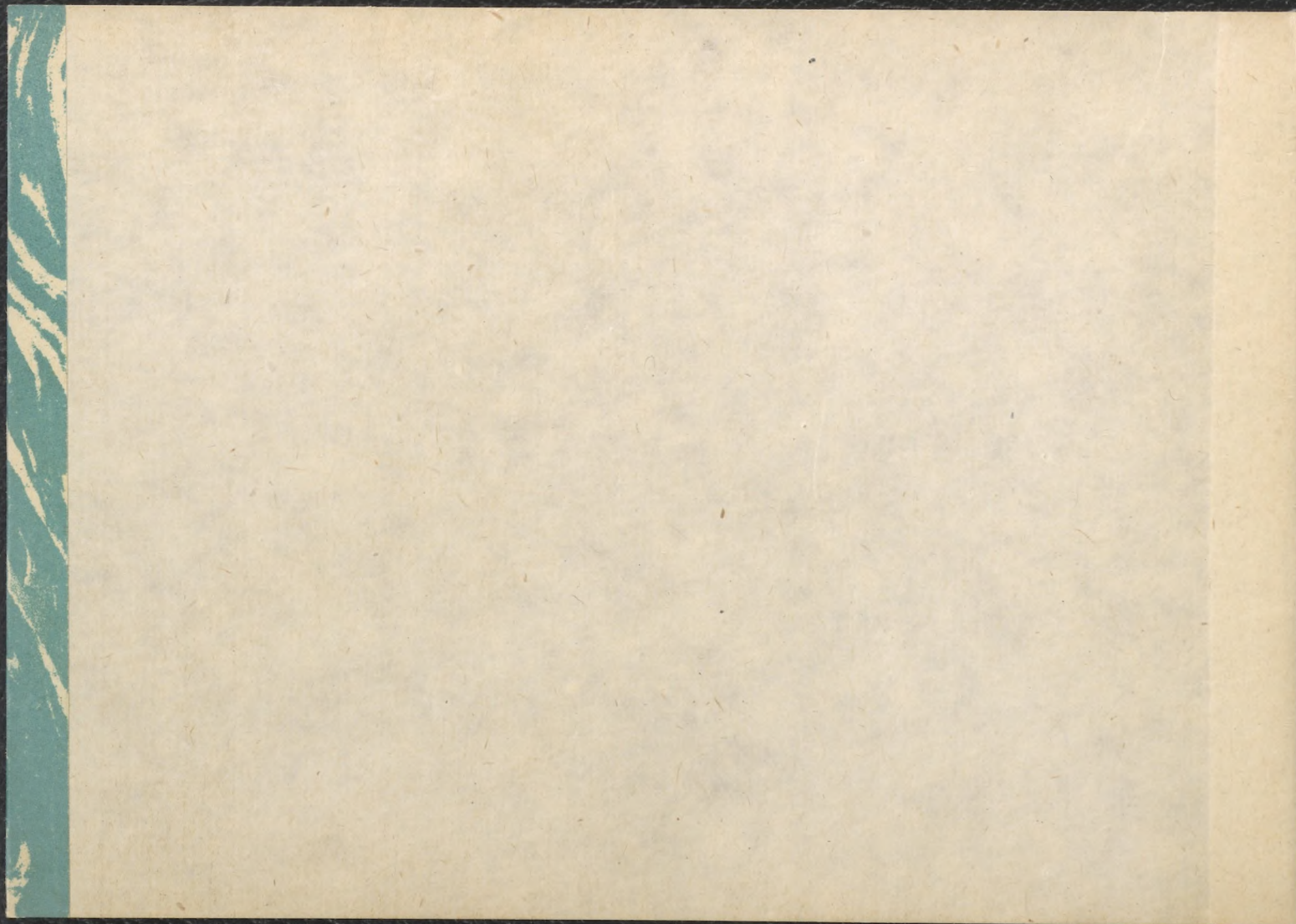
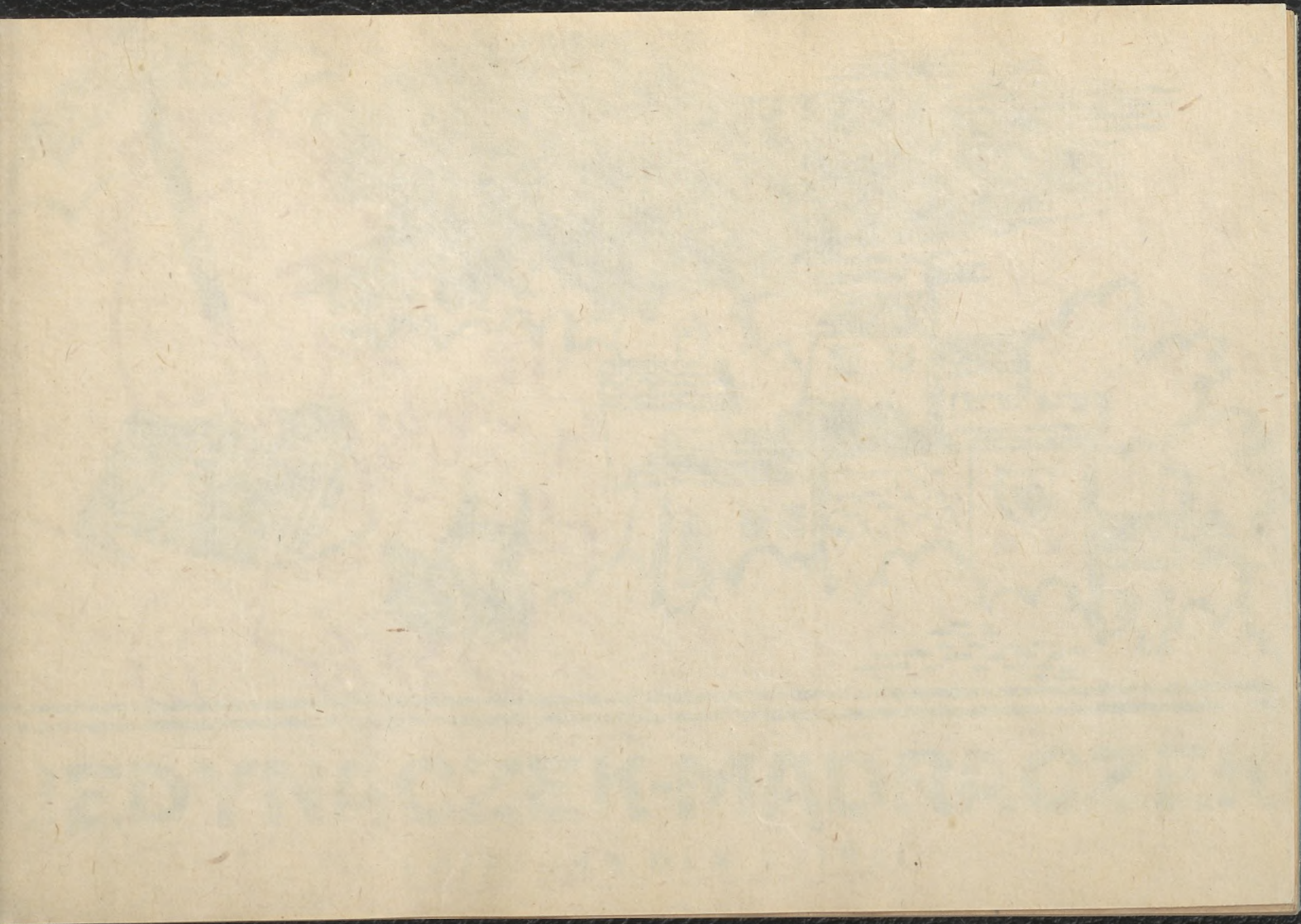
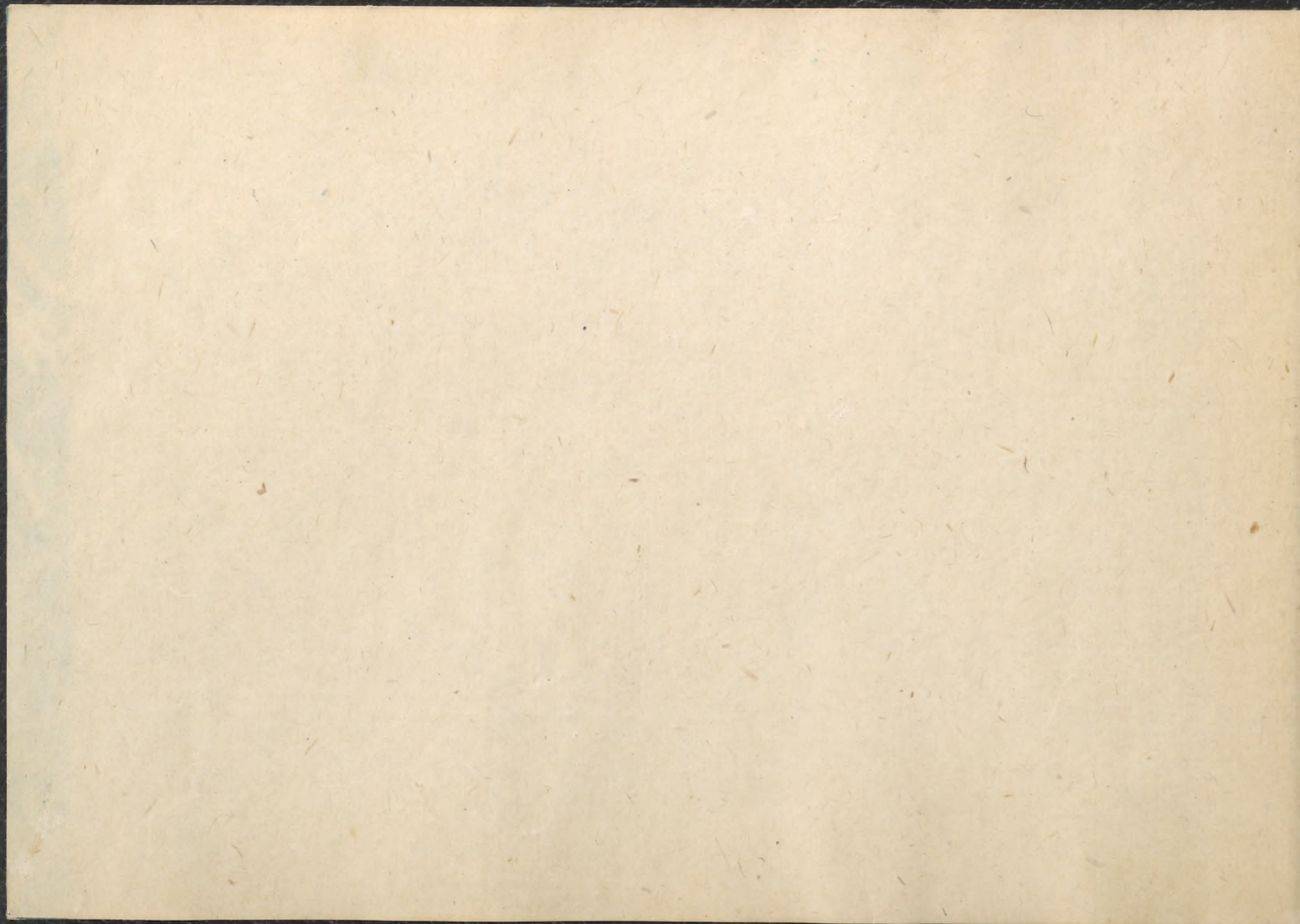


529-922









11.590.922

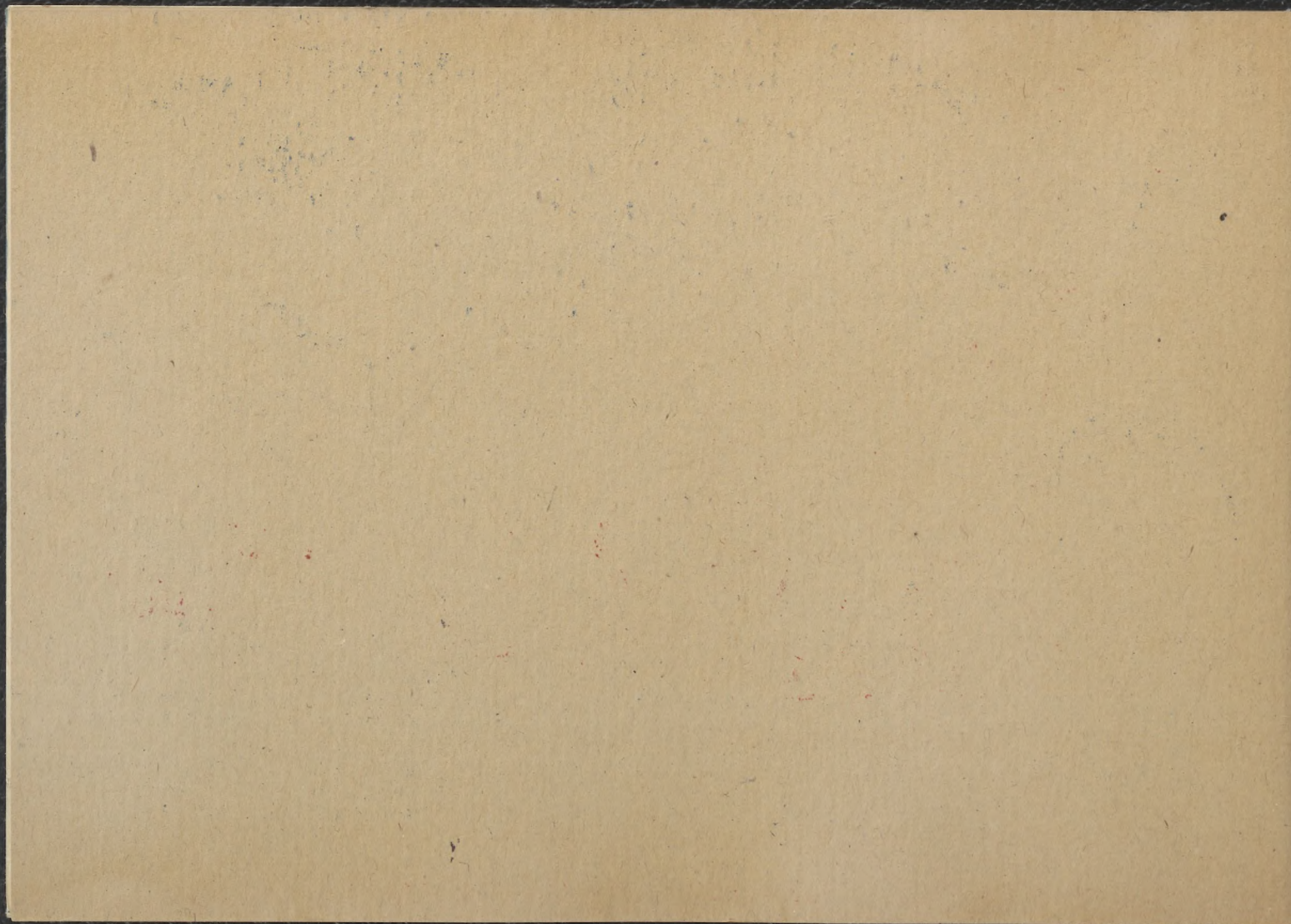
+



529.922

JEDYNACZEK-MĄDRACZEK

BAJECZKA DLA DZIECI



JERZY GRZYBOWSKI

JEDYNACZEK-MĄDRACZEK

BAJECZKA DLA DZIECI

Z ILLUSTRACJAMI



WYDAWNICTWO MICHAŁ KOWALSKI • KATOWICE • 1947

DRUKARNIA PAŃSTWOWA NR 1, KATOWICE, UL. FRANCUSKA NR 33 — R 266 19



II.529.922

POST. INSTRUMENTARY

1946 eo 5990

JEDYNACZEK-MĄDRACZEK

Czy znacie Jedynaczka-Mądraczka? Jedynaczek-Mądraczek, to mały prosiak, istne pieścidełko, tłuściutkie, pulchniutkie, różowe, z noskiem zadartym do góry, małymi oczkami, długimi uszama i cienkim, figlarnym ogonkiem, zakreconym jak korkociąg.

To małe cudo należy do bogatego wieśniaka, Tomasza Sobali, który pewnego pięknego poranka oświadcza żonie, że zabierze prosiaka na jarmark i sprzeda.

— Trzeba to było zrobić przed miesiącem — odpowiada wieśniaczka — kiedy sprzedawaliśmy tamte świnki, a nie zostawić takiego jedynaczka, żeby nam rył wszystkie grządki.

— Ano, stało się — rzecze gospodarz. — Więcej on już szkody robić nie będzie.

To rzekłszy, nie tracąc czasu zaprzęga do wózka starego, powolnego osła Dudę i oboje z żoną urządzają pościg za prosiakiem by go załadować.



Gospodyni, zamaszysta niewiasta, mocnymi szorstkimi rękoma chwyta maleństwo za łapki i ścisza je jak w kleszczach. Sądzićie może, że prosiaczkowi przyzwoyczajonemu biegać swobodnie i podskakiwać sprawia to wielką przyjemność? Wcale nie! To też Jedynaczek-Mądraczek nie ma najmniejszej ochoty jechać na jarmark. Wrywa się jak może z twardych rąk wieśniaczki, usiłuje się jej wymknąć, przy czym wydaje piski przesywające, które lękiem śmiertelnym przejmują cały drób uwijający się na podwórzu.



— Toż my sobie rady nie damy z tym pieszczochem — rzecze gospodyni rozgniewana. Rozzuchwalilo się to, że nie sposób już wytrzymać i bryka nikiem żrebię. Ale ja już nie dam sobie skakać po głowie. Niech tylko tego Jedynaczka-Mądraczka wsadzę do worka, a zaraz się uspokoi.

Poskoczyła do domu a za chwilę wróciła, niosąc duży worek z ziemniaków.

— Ot, wsunąć tu tego gałgana i kwita! — rzekła otwierając wór, do którego gospodarz wepchnął prosiaczka i do tego lebkkiem na dół.

Na nic nie zdały się piski żałosne biednego więźnia, który nagle znalazł się w dusznej ciemnicy, jaką wydało mu się wnętrze worka.

— Hopla! — śmieje się gospodarz i wsuwa wór z prosiakiem pod siedzenie wózka. Osioł Duda, który nawpół drwiąco przyglądał się całej tej burzliwej scenie, zakończonej pojmaniem w niewolę biednego prosiaczka, machnął ogonem na znak, że go to wszystko ostatecznie mało obchodzi i ruszył w drogę.

Położenie Jedynaczka-Mądraczka było istotnie godnem politowania. Dusząc się w ciasnym worku, uczuł po chwili na całym swym tłuściutkiem, miękkim ciałku ból dotkliwy. Wózek podskakiwał bowiem na wyboistej drodze, podrzucając uwięzionem biedactwem niby piłką.

Na szczęście męka ta wnet się miała zakończyć, gdyż osioł potknąwszy się na ogromnym kamieniu, rzuconym zapewne przez kogoś z małych wiejskich urwisów na środek drogi, szarpnął tak silnie, że wózek omal się nie wywrócił. Gospodarz i gospodyni z trudem zachowali jaką taką równowagę, uczepliwszy się poręczy siedzenia, natomiast worek z prosiaczkiem wskutek przechylenia się wózka wyleciał na drogę.

Jedynaczek-Mądraczek odrazu zmiarkował, że oto nastęcza mu się sposobność odzyskania swobody i odsapnąwszy nieco po bolesnym upadku, postanowił wziąć nogi za pas i umknąć. Niestety, łatwiej coś pomyśleć niż wykonać, o czem maleństwo rychło się przekonało. Przeklęty wór był zawiązany szpagatem i mimo najenergiczniejszych ruchów niepodobna się było z niego wydobyć. Nie pozostawało więc nic innego, jak po omacku biec we worku, coraz dalej i dalej. Wieśniacy spieszący na targ, na widok poruszającego się worka, żegnali się ze strachu, nie wiedząc, co o tem myśleć. Jedna z kobiet odważniejsza przystąpiła na chwilę, by zbadać, co ma znaczyć ten worek wypchany krągłą, poruszającą się masą, ale towarzyszące jej dzieciaki narobiły takiego wrzasku, że chcąc nie chcąc, odstąpiła od zamiaru rozwiązania zagadki.

Prosiaczek tymczasem nawpół tocząc się, nawpół poruszając łapkami we worku, przebył jednak spory kawał drogi i instynktownie trafił na podwórze swego gospodarza.

Gęsi, indyki, kury, a nawet świnki, nie domyślając się swego niedawnego towarzysza zabaw, poczęły gdać, gęgać, wrzeszczeć z przerażenia, rozbiegając się na wszystkie strony. Nagły ten zgiełk wywabiał nawet poważną maciorę, która nie wiedząc wcale, co się stało z jej pieszczochem, najspokojniej w świecie zażywała w tej chwili błotnej kąpieli. Ale i ona nie poznała swego synka w tem dziwnym przebraniu i odchrząknawszy gniewnie, że jej przeszkodzono, chciała się znów oddalić, gdy mały, posłyszawszy jej głos, jęknął żałośnie:

— Matusiu! czyż i ty mnie nie poznajesz? Pomóż mi się uwolnić z tej okropnej ciemnicy, a powiem ci coś bardzo ważnego.

— To ty, maleństwo moje! — woła maciora nawpół zdumiona, nawpół rozbawiona. — Cóż ci przyszło do głowy przebierać się jak na bal maskowy? I do tego w ten dziwny płaszcz podróżny, jakiego nawet twój pradziad nie pamięta! Skąd wzięłeś ten lachman staromodny?



Podczas tej długiej przemowy zdołała jednak przedniemi łapkami rozplątać szpagat, którym wór był związany i oto Jedynaczek-Mądraczek znów ujrział światło dzienne i rozprężyć mógł obolałe członki.

— Matusiu! — począł, głęboko zaczerpnąwszy powietrza — ja wcale nie miałem zamiaru przebrania się, ani chodzenia na bale. To gospodarz i gospodyni ubrali mnie w ten stary łachman i chcieli mnie zawieźć na targ. To bardzo źli ludzie, którzy czyhają na naszą zgubę. Słyszałem, jak ze sobą rozmawiali, że jeżeli za mnie dostaną dużo pieniędzy, to za parę dni sprzedadzą ciebie, a także moich małych krewniaków.

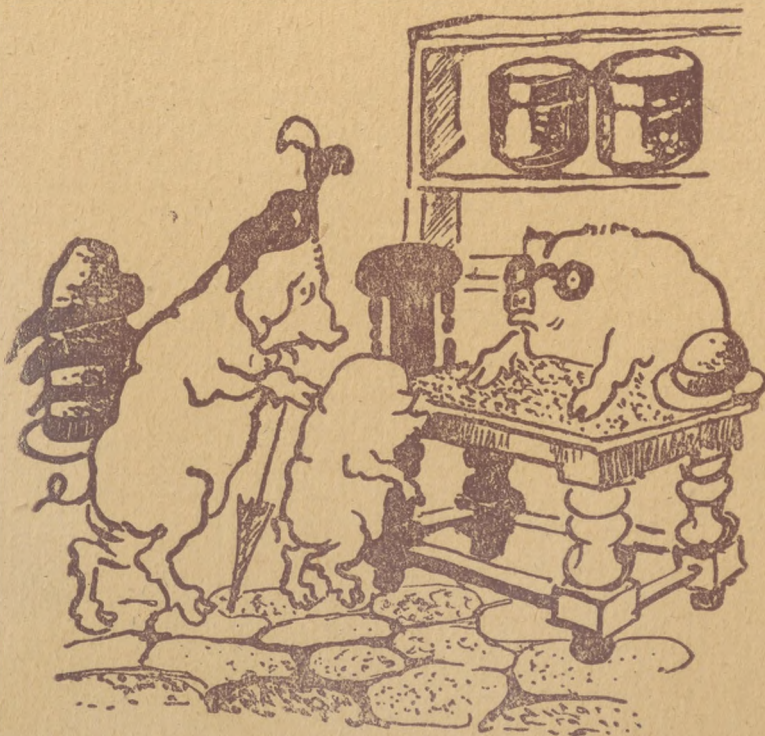
— Co ty mówisz, nieszczęsny! — krzyknęła maciora, drżąc ze strachu.

— To, co słyszysz, mateczko! — poważnie odparł malec. — Proszę cię, błagam, uciekajmy stąd co prędzej, bo nie chciałbym wpaść w ręce gospodarza i jego żony. Jeszcze dziś musielibyśmy się pożegnać z życiem, a jutro byłyby z nas tylko kielbasy i szynki.

— Masz słuszność, mój syneczku — rzekła matka. — Widzę, że istotnie niema chwili do stracenia, jeśli chcemy ująć z życiem. Ruszamy przeto do Świnkogrodu, bo tam dopiero będziemy bezpieczni. Od dawna zresztą tęskniłam za ojczyzną, a tylko odkładałam tę podróż ze względu na twą młodość. Chciałam, byś podrósł i nabrał więcej sił, ale wobec grożącego nam niebezpieczeństwa zwlekać dłużej niepodobna.

Jejmość Maciora szybko wkłada na głowę elegancki kapelusik, bierze do łapek parasolkę i wraz ze synkiem ostrożnie wymykają się z podwórza, by nie zwrócić uwagi gadatliwych kur i plotkarskich gęsi.

Uszli już spory kawał drogi, gdy nagle pani matka zatrzymuje się i załamując łapki, rzecze:



— Bieda! Musimy skręcić w boczną uliczkę i wejść na chwilę do kapelusznika. Wszak do Świnkogrodu nie możesz iść zgołą głową. To uchodzi w małej mieścinie, ale nie w stolicy. Odrazu wzięliby cię za jakiegoś przybłędę bez grosza, a kto wie nawet, czy nie zwróciłbyś na siebie uwagi policji, z którą ne chciałabym się zetknąć. Muszę ci kupić kapelusz.

Po paru minutach wchodzi do magazynu z kapeluszami. Sklep to pierwszorzędny, więc na półkach stoi mnóstwo pudełek z kapeluszami, a cały stos innych widnieje na stole.

— Dzień dobry! — odzywa się uprzejmie pani Maciora, wchodząc do sklepu. — Prosiłabym pana o ładny kapelusz dla mego synka — zwraca się do kupca, który w ogromnych okularach na nosie, siedzi za stołem. — Ale niech mi pan pokaże odrazu coś modnego i w najlepszym gatunku. Cena nie stanowi różnicy.

— Do usług pani dobrodziejki. Chodzi tylko o dobranie odpowiedniego fasonu. Może melonik, albo półcylinder? Wybór mam olbrzymi. Proszę się rozejrzeć.

— Tak, tak, znam przecież pańską firmę oddawna. Zwracam tylko uwagę, że synek mój ma duży obwód głowy. Powiadają wszyscy, że świadczy to o wielkich zdolnościach . . .

— Niewątpliwie! niewątpliwie! Wystarczy spojrzeć na wyraz twarzy — przyświadczył kupiec. — Myślę jednak, że numer 66 wejdzie na tę mądrą główkę.

To mówiąc, wkłada na głowę Jedynaczka-Mądraczka śliczny kapelusik tyrolski w najlepszym gatunku, cały biały, obwiedziony niebieską wstążką.

— Tak, fason dobry i na gatunek równieżbym się zgodziła — rzecze pani Maciora. — Tylko, że tego roku noszą, jak panu wiadomo, kapelusze głęboko wciśnięte na czoło, a ten sterczy na czubku głowy.

W rzeczy samej, kapelusik tyrolski, mimo gwałtownych wysiłków kupca, nie dał się wcisnąć na olbrzymią głowę malca, który wyglądał w nim tak śmiesznie, że kupiec mimo całej swej powagi, którą potęgowały jeszcze ogromne okulary, omal nie parskął śmiechem.

Nie chcąc jednak stracić bogatej klientki, która mu na wstępie oświadczyła, że na cenie jej nie zależy, zaczął wydobywać z pudełek jeden kapelusz po drugim. Przetrasnął cały magazyn, znosząc przeróżne kapelusze we wszystkich możliwych fasonach, gatunkach i kolorach. Niestety, ani jeden nie nadaje się na olbrzymią głowę Jedynaczka-Mądraczka, który tym przymierzaniem tak się czuje zmęczony i rozdrażniony, że łzy mu widnieją w oczach. Pani Maciora również traci cierpliwość i tonem zirytowanym powiada:

— Coś takiego może się zdarzyć tylko w małym mieście. Wprost nie pojmuję, aby w całym magazynie nie można dobrać odpowiedniego kapelusza dla mego synka! Kapelusznik zadraśnięty w swej dumie, odpowiada dość szorstko, wzruszając ramionami:



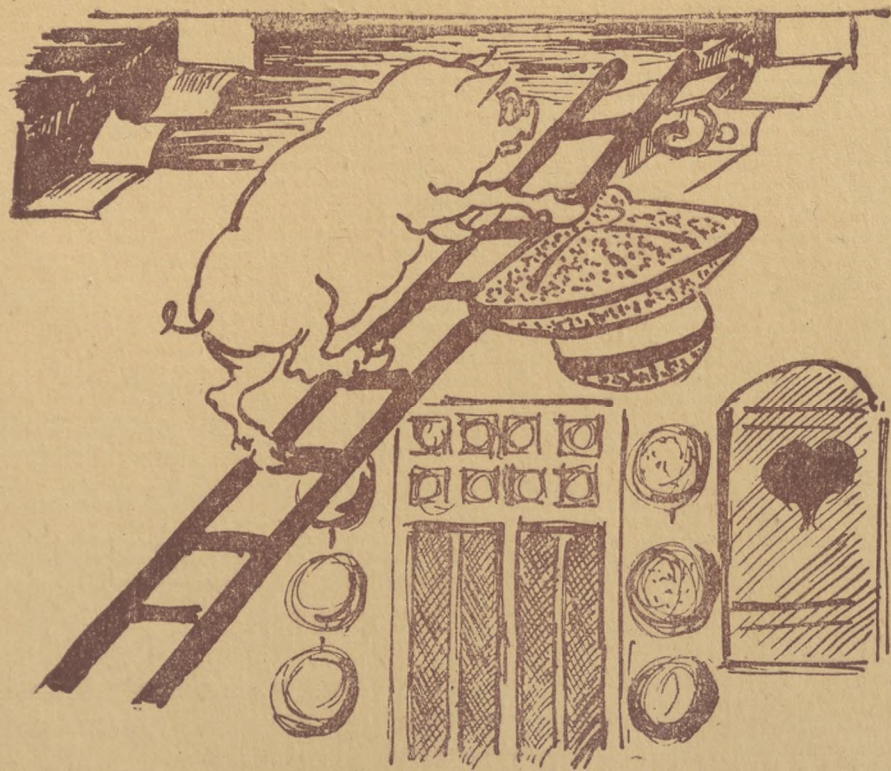
— Chyba każdy przyzna, że wybór mam ogromny. Z samego Świnkogrodu przyjeżdża do mnie cała świńska arystokracja po kapelusze, bo nawet w stolicy nikt nie może się poszczycić takim towarem i umiarkowanymi cenami. A że synek pani ma głowę tak ogromną, jakiej u nikogo jeszcze nie widziałem, to chyba nie moja wina.

Na te słowa Jedynaczek-Mądraczek wybucha głośnym łkaniem.

Tyle w ciągu ostatnich godzin przeżył i przecierpiał, że nie może już hamować swego rozdrażnienia.

— A czy moja może wina, że mam dużą głowę? — zwraca się do kupca, nie przestając łkać.

Kupiec, osobnik dobroduszny, żałuje swych słów porywczych, które tak dotknęły malca i łamie sobie głowę, jakby go ułagodzić.



— Niechże panicz nie płacze — uspokaja go, gładząc po różowej buzi. — Duża głowa, to i duży rozum — powiada — a kapelusz też się musi znaleźć.



Malec przegląda się w lustrze, a zapłakanabuzia odrazu się wyopadza. Ślicznie wygląda w kapeluszu, zwłaszcza z profilu.

Nagle przychodzi mu pomysł szczęśliwy i uderzając się w czoło, jakby sobie właśnie coś przypomniał, zwraca się do swej klientki:

— Niech szanowna pani zaczeka jeszcze minutkę! Zaraz będzie kapelusz, jakiego potrzeba.

Chwyta drabinę, ustawia ją przed progiem sklepu i w oczach zdumionej matki i syna, zdejmując olbrzymi kapelusz, umieszczony nad drzwiami wchodowymi jako szyld.

— Ten się chyba nada — powiada z triumfalnym uśmiechem, podając kapelusz pani Maciorze.

Istotnie, kapelusz-szyld w sam raz nadaje się na głowę Jedynaczka-Mądraczką.

Wychodzi z magazynu uradowany, całkowicie zapomniawszy o przykrościach porannych i z miną elegancika, wdzięcznie kroczy ulicą. Za nim jejmość Maciora, z dumą macierzyńską oglądająca swego strojnego synka.



Przekonany że wygląda czarująco, Jedynaczek-Mądraczek pysnie zadziera łebek i rozgląda się, czy wszyscy przechodnie zwracają na niego uwagę należytą. Na rogu ulicy stoi osioł, najspokojniej w świecie pijąc wodę z wiadra. Małec oburzony, że ka-

pelusz jego może ujść czyjejs uwadze, podchodzi tuż do niego i skromnie przystaje z boku, czekając, aż kłapouchy jegomość zaspokoi swe pragnienie.

Osiół jednak przekonany, że ktoś się skrada do jego napoju, potężnym wierzgnięciem tylną nogą zadaje biedaczkowi taki cios, że wszystkie gwiazdy odrazu mu zaświeciły w oczach.

— Matusiu! matusiu! — jęczy rozpaczliwie, chwytając się za nosek, z którego krew spływa strumieniami. Biedactwo omal nie mdleje, nie tyle z bólu, ile ze strachu. Zdaje mu się, że umiera i żal okropny ściska mu serce, że wydostawszy się z rąk okrutnego gospodarza, który chciał go poświęcić na kiełbasy, musi oto zginąć przez marnego osła.

— Matusiu, ratuj, ratuj! — błaga resztkami sił.

Pani Maciora uspokaja go jak może, jakkolwiek i ją widok krwi przyprawia o mdłości. Opanowuje się jednak i ująwszy Jedynaczka-Mądraczkę za tłustą łapkę, wchodzi z nim do najbliższego sklepu. Prosi o miednicę z zimną wodą i przy pomocy usługującej panny sklepowej, obmywa nosek i ryjek synka.

Rychło krew przestaje płynąć, a dzielny malec już się nawet uśmiecha przez łzy, zerkając w stronę zwierciadła, by zobaczyć swe oblicze we wspaniałym kapeluszu szyldowym.

— Dzięki Bogu! — wzdycha jejmość z prawdziwą ulgą. — Więcej strachu, niż bólu. Ten kłapouch ordynarny wybił ci wprawdzie kilka zębów, ale mogło wszak być jeszcze gorzej. Trzeba być zadowolonym, jeśli się z takiej katastrofy wychodzi z życiem. W przyszłości musisz być przezorniejszym i unikać osobników źle wychowanych.

Jedynaczek-Mądraczek potakuje łebkiem na znak posłuszeństwa, lecz wskutek tego ruchu krew znów zaczyna płynąć. Mateczka kupuje płótna, szybko je tnie w pasy i bandażuje łebek synka.

Biedny malec! Nie ma już teraz dumnej minki, z jaką przed godziną wychodził z magazynu kapelusznika. Wygląda nawet bardzo melancholijnie w zwojach bandaży, zasłaniających jego wdzięczny ryjek i różowe uszka.

— A teraz idziemy do dentysty, aby ci zaplombował zęby, albo może wstawił kilka nowych — oświadcza matka.

Malec zaczyna lamentować, powtarzając raz po raz:

— Nie pójdę do dentysty, nie pójdę!

— W takim razie nie pozostaje nam nic innego, jak wrócić do gospodarza i czekać, rychło nas zarznie na kielbasy. Przyznasz przecież, że do Świnkogrodu z wybitymi zębami pójść nie możesz. Wziętoby cię odrazu za awanturnika i nikt z lepszego towarzystwa nie chciałby z nami obcować.

Groźba poskutkowała i Jedynaczek-Mądraczek zgodził się na wizytę u dentysty.

— Zobaczysz, jaki to miły lekarz — pociesza go pani Maciora.

Nigdy go wprawdzie nie widziała, ale dla pocieszenia synka i dodania mu odwagi sławi dentystę, wynosząc go wprost pod niebiosa.

Na jednej z sąsiednich kamienic widnieje tablica marmurowa, a na niej w dużych złoconych literach napis:

LEKARZ-DENTYSTA Z NOWEGO YORKU.

Po chwili matka ze synkiem znajdują się już w jego gabinecie. Dentystą jest osioł w ogromnych okularach, a z wyrazu jego twarzy wyczytać można głupi upór i zarozumiałość. Małego dreszcz przebiega od stóp do głowy, zwłaszcza gdy dentysta usadowił go w głębokim fotelu, wprawia w ruch warcząca maszynę, a do rąk bierze potężne obcęgi.

Na domiar złego otwiera szafkę i wydobywa z niej młotek oraz potworną szczękę, najwidoczniejszą dla małego pacjenta przeznaczoną.

Jedynaczek-Mądraczek schowałby się najchętniej do mysiej dziurki, lecz ze strachu nie śmie się nawet poruszyć. Dentysta oglądając szczękę, zwraca się do matki tonem rozkazującym:

— Proszę zdjąć te bandażę, bym mógł zbadać stan pacjenta.

Pani Maciora w milczeniu spełnia rozkaz, poczem dentysta tamsamym tonem stanowczym, nie znoszącym oporu, mówi do malca:

— A teraz szeroko roztworzyć ryjek i nie poruszać się!

Poprawiwszy na nosie okulary, zagląda do szeroko rozwartego ryjka, kręci głową, marszczy brwi, odchrząkuje, poczem oświadcza:

— Szczęka zgruchotana; plombować niepodobna. Pozostaje tylko środek radykalny.

— Ra... rady...? — nieśmiało pyta pani Maciora.

— Środek radykalny, proszę pani — sucho powtarza dentysta.

— Pan doktor wybaczy, ale nie całkiem rozumiem to określenie — rumieniąc się lekko wyznaje pani Maciora.

— Tem gorzej, tem gorzej! Tu na prowincji nikt się na niczym nie rozumie. Zresztą co panią mogą obchodzić sprawy medycyny? — dodał lekceważąco. A zwracając się do malca, rozkazał:

— Proszę się teraz nie poruszać!

Wziął ze stołu ogromne obcęgi i pochylił się nad ryjkiem pacjenta.

Pani Maciora zrywa się przerażona i chwytając dentystę za ramię, woła:

— Co pan zamierza zrobić?

Dentysta nie posiada się z wściekłości.

— Cóż to, u licha! Czy pani jest tutaj lekarzem, czy ja? Jak pani śmie chwycić mnie za rękę w chwili, gdy mam wykonać operację? To mi się podoba! Chyba się nie potrzebuję z panią naradzać, co czynić należy, ja, najpierwszy dentysta na całą okolicę! Czy pani wiadomo, że z odznaczeniem zdałem doktorat w Nowym Yorku i że w największych miastach otrzymałem złote i srebrne medale za moją słynną metodę wyrwania zębów bez bólu i natychmiastowego wstawiania nowych szczęk. Zaraz się pani przekonana.

Pani Maciora nie śmiejąc się już odezwać do tak znakomitego lekarza, z przerażeniem przygląda się operacji.

Dentysta opiera kolano o fotel pacjenta, znieruchomiłego ze strachu, wsuwa obcęgi do szeroko rozwartego ryjka i jednym szarpnięciem wyrwa mu całą szczękę.

Jedynaczek-Mądraczek zaczyna ryczeć z bólu. Ma wrażenie, że mu oderwano głowę i że lada chwila, a skona w męce straszliwej.

Dentysta nie zważając na jęki malca, triumfalnie podsuwa pani Maciorze wyrwaną szczękę synka.

— Co? — krzyczy pani Maciora w oburzeniu, zapominając o respekcie dla uczynnego lekarza. — Pan mu wyrwałeś całą szczękę, gdy należało zaplombować tylko parę zębów przednich?

Dentysta, nie tracąc równowagi, odpowiada z godnością:

— Jeśli się ktoś nie rozumie na medycynie, to nie powinien zabierać głosu. Kilka zębów plombowanych na samym froncie wyglądałoby szkaradnie i zeszpeciłoby chłopca

na całe życie. Takiej fuszarskiej roboty może się podjąć kto inny. Ja jestem amerykań-
nem i robię wszystko dokładnie.



To rzekłszy, bierze ze stołu wpierw już przygotowaną sztuczną szczękę, wsuwa ją do ryjka nawpół zemdlonego malca i umacnia paru uderzeniami młotka.

Tak, teraz gotowe! — mówi do siebie z miną zadowoloną.

— Proszę otworzyć ryjek! Teraz proszę zamknąć! . . . Jeszcze raz otworzyć . . .
Zamknąć!

Szczęka osadzona doskonale.

Pani Maciora patrzy na synka w najwyższym osłupieniu. Wprost nie poznaje swego Jedynaczka-Mądraczkę. Z temi ogromnymi kłami na przodzie podobny jest do dzika, a nie do swojskiego prosiaczka.

Szuka słów obelżywych, jakimi zamierza spiorunować dentystę, gdy on uprzedzając jej wybuch gniewu, oświadcza tonem wyższości chłodno i stanowczo:

— Wstawiłem synowi szczękę osła, czyli najlepszą, jaka w ogóle istnieje. W Ameryce nie wyrabia się innych. A w tym sezonie nosi się zęby długie. Taka jest moda, obowiązującą lepsze towarzystwo.

— W Ameryce . . . Moda . . . Lepsze towarzystwo . . .

Słowa te wirują po głowie pani Maciory, przejmując ją szacunkiem i podziwem.

Nie śmie już wyrazić swego zdania i w milczeniu złożywszy żądane honorarium, opuszcza ze synkiem gabinet uczonego osła.

Jedynaczek-Mądraczek przeglądając się w zwierciadle, umieszczonym w przedpokoju, oczarowany jest swą ogromną szczęką, jakiej nie widział u nikogo ze znajomych. Toż dopiero będzie zadawał szyku w Świnkogrodzie.

W radosnym podnieceniu zapomina o bólu, który zresztą niezbyt mu już dokucza i zadzierając do góry łebek w sztyldowym kapeluszu, z wdziękiem stąpa obok matki.

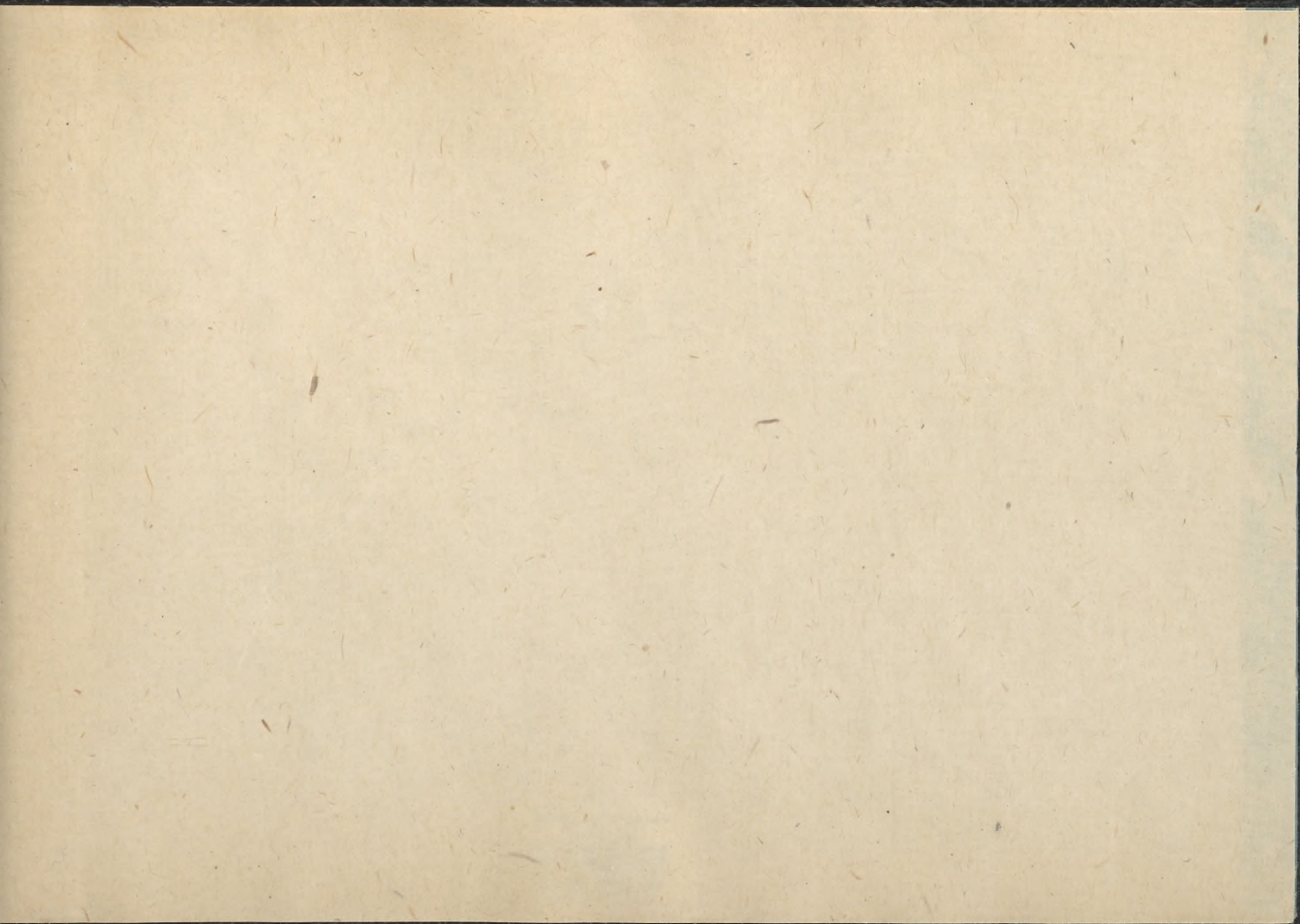
Trzymając się za ręce, bez dalszych przygód, matka ze synkiem stanęli wkrótce u bram wspaniałego Świnkogrodu.

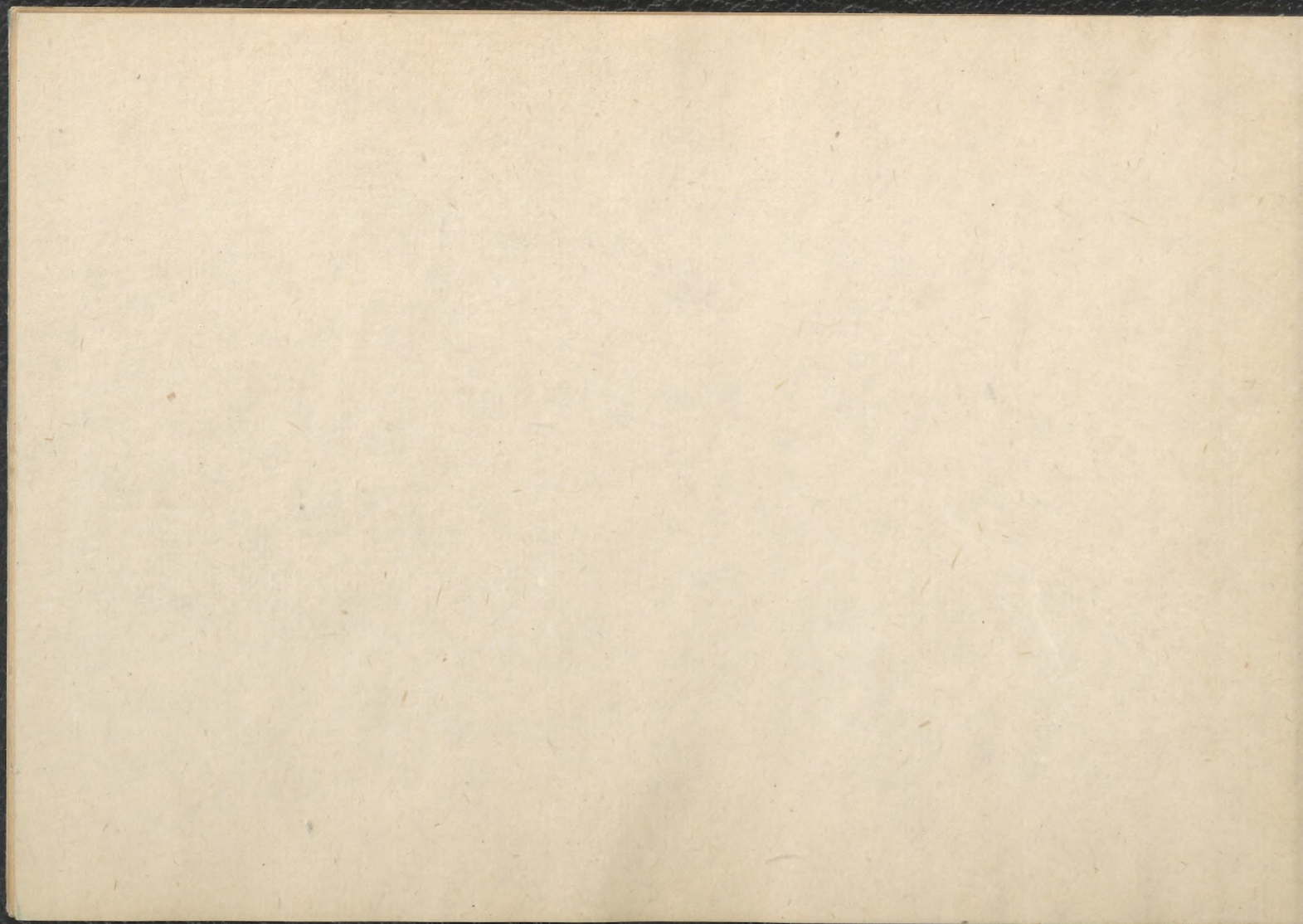


K O N I E C .



31. XII-46





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001025878637



529922

A